

Por.

P. II. 497

Sitar.

BIBLIOTEKA
Instytut Sztuki
Literackich PAN

S I Ł A



Jednodniówka



Kościół św. Katarzyny w Petersburgu.

Kilka słów na czasie.

Pod tym tytułem umieścił w gazecie „Naród” p. Józef Relidzyński — artykuł, który ze względu na zupełną słuszność wywodów i ważność sprawy, w całości przytaczamy.

Jakkolwiek ostateczny rezultat Daru Narodowego dla Polskiej Macierzy Szkolnej nie jest jeszcze wiadomym i składki w dalszym ciągu płyną, prawdopodobnem jest jednak, że będzie on daleko mniejszy, niż się spodziewano i spodziewać miano prawo. Złożyły się na to różne przyczyny i warunki.

Po pierwsze, mamy to do zawdzięczenia niechęci pewnych sfer, które z różnych urojonych powodów patrzą na Macierz podejrzliwie lub też upatrują w niej instytucję partyjną, nie zaś narodową i kulturalną, jaką jest w istocie.

Napróżno uczciwa prasa polska perswadowała, że Macierz stoi ponad partjami; napróżno nawoływała, aby w dniu tak uroczystym, jak dzień 3 Maja, zamilkły waśnie i niechęci, aby zgodnie, podawszy sobie dłonie, wszyscy, którzy czują się Polakami, ruszyli do urny ofiarnej i złożyli swój grosz wdowi na ów „kaganiec oświaty”, którego brak tak dotkliwie na każdym kroku odczuwamy.

Napróżno!..

Drugim niepodatnym warunkiem było, bez wątpienia, ogólne zubożenie naszego społeczeństwa i wyczerpanie na polu ofiarności, które sprawiły, że niektórzy ludzie i niektóre instytucje dały mniej, niż można było się od nich spodziewać, oraz, że poważny odłam społeczny pozostał wogóle głuchym na wezwania odnośnego Komitetu. Nadto winną jest, zdaniem mojem, apatja, w którą społeczeństwo polskie coraz głębiej się pograża i z którą jaknajenergiczniej walczyć należy.

Większość nas „spi” — jest to fakt smutny ale prawdziwy!

Pracuje garść ludzi dobrej woli, społeczników, polityków i publicystów, ale za-
stęp ten jest stosunkowo nieliczny.

Są to, oczywiście, skutki naszego letargu wiekowego, lecz czas by się było z niego nareszcie otrząsnąć i wziąć się do pracy, której tyle jest na różnych polach społecznych, leżących odlogiem.

Wróćmy chociażby do Polskiej Macierzy Szkolnej. Podczas, gdy gdzieindziej, na przykład: w Czechach, każdy Czech, od robotnika i włościanina do magnata, uważa sobie za zaszczyt i obowiązek być członkiem Macierzy Szkolnej, „u nas inaczej, inaczej, inaczej!..

Nasza Macierz liczy względnie tak mało członków, że aż doprawdy wstyd jest pisać o tem, a przecież składka jest tak niska, tak śmiesznie niska...

Z ust kompetentnych słyszałem, że gra tu nie małą rolę fałszywy wstyd i ambicja, dzięki którym np. pan X. lub pani Y. nie są członkami Macierzy, bo nie chcą płacić mniejszej składki, niż pan Z., który jest zamożniejszy.

Jeżeli rzecz tak się ma rzeczywiście, to dowodzi jak dziwaczne pojęcia panują jeszcze u nas.

Wobec tak wielkiego i świętego celu, do jakiego dąży Polska Macierz Szkolna, czy nie należy wszelkie względziki i ambicyjki prywatne odłożyć na bok?

Niech każdy daje tyle, ile dać może, nie oglądając się na drugich. Nie chodzi o wysokość składek, lecz o liczbę członków, ponieważ z groszowych ofiar całego społeczeństwa można zbudować znacznie więcej, niż z rublowych—datków warstw zamożniejszych.

Zapisujmy się zatem na członków Polskiej Macierzy Szkolnej i zachęcajmy do tego swoich krewnych i przyjaciół, służbę, domowników, pracowników i t. d.

I otrząśnijmy się ze szkodliwej apatii, z obojętności i śpiączki. W dobie dzisiejszej ludzi czynu nam trzeba.

Józef Relidziński.

W słowach p. R. jest wiele gorzkiej prawdy. Tak jest, my spimy wtedy, kiedy należałoby pracować z wyteżeniem wszystkich sił! A jakby nie dosyć tego, pozostała garść owych czuwających rozstrzela się jeszcze na rozmaite obozy, wzajemnie z sobą walczące, wzajemnie zarzucające sobie nieprawomyślność duchową, wstecznicstwo lub zbyt ni postęp, — a tymczasem najważniejsza ze spraw naszych, jak ów kogutek z bajki:

„Leży koło drogi — ledwie tchnie“.

Oj! gorzko i smutno! Naprawdę trzeźwiejsze głosy ciągle nawołują do jednolitej pracy, do wyteżenia wszystkich sił ku obronie najwyższego dobra narodowego — my wolimy wiecznie burzyć zamiast budować, my, zamiast ręka w rękę, ramię przy ramieniu iść naprzód ku światłu i prawdzie, wolimy bluzgać jadem swoim na najbliższych, walczyć z sobą o wyrazy, o puste dźwięki, o hasła. Pamiętajmy o tem, że hasłem jedynym naszym, powinno być zawsze „Bóg i Ojczyzna!“, że nie powinniśmy w chwilach tak ważnych dla przyszłości narodu naszego, rozpraszać sił naszych i trwonić ich w jałowej walce o ten wiatr pusty co wieje, — abyśmy, — czego strzeż nas Boże — nie zasłużyli na to, iżby przyszłe pokolenia, dzieci nasze, kiedyś przeklinały pamięć naszą i wstydzili się przed światem za naszą nieudolność i gnuśność.

Pamiętajmy więc o naszej Macierzy, wspierajmy ją czynem i groszem; masz wiele — dawaj wiele, masz mało — dawaj mało, nie zniechęcając się chwilowymi trudnościami i przeszkodami, nie podszycuwając jednych na drugich, ale pracując razem dla przyszłości.



Ogród przy szkole ludowej.

Pod powyższym tytułem „Szkoła Polska“ umieściła artykuł p. B. Serejki, który podajemy w całości.

Podług urzędowej statystyki w roku 1906 w Królestwie Polskiem istniało 2865 szkół wiejskich, z których 2706 miało własne budynki szkolne.

Przy szkołach o własnych budynkach są zwykle mniejsze lub większe przestrzenie ziemi, niekiedy dochodzące do 5 i więcej morgów, t. zw. ogrody szkolne, przeznaczone dla nauczycieli na prowadzenie w nich racjonalnego ogrodnictwa przy współdziałaniu dzieci szkolnych, któreby tu mogły czerpać praktyczną wiedzę ogrodniczą, a także przybyłą dla gospodarstwa wiejskiego, a także pouczyćby okolicznych rolników przy zakładaniu przez nich ogrodów owocowych, jak sadzić szczepy odpowiednie do gleby, pielęgnować je i ochraniać od wszelkiego rodzaju szkodników drzewnych.

Ale, niestety! chociaż ziemia w większości wypadków przy szkole wiejskiej istnieje, to jednakże szerzeniu wśród dzieci i ludu przez nią wyżej wspomnianych praktycznych, a tak pożytecznych wiadomości, na przeszkodzie staje brak dokładnych wiadomości z zakresu ogrodnictwa przez samych nauczycieli, obojętne traktowanie w większości wypadków przez nich tej sprawy, brak poparcia i zachęty przez odnośne władze i społeczeństwo, prócz przeszkód i trudności, jakie chętny nauczyciel na tej drodze napotyka.

Wprawdzie w seminariach nauczycielskich istniały lekcje ogrodnictwa, ale nauka cała polegała głównie na kopaniu ziemi, gracowaniu i oczyszczaniu z chwastów ścieżek, rąbaniu drzewa i innych czynnościach, nie wspólnego nie mających z prawdziwą nauką ogrodnictwa.

To też pomimo otrzymania na świadectwach szkolnych celujących stopni z tej gałęzi wiedzy (nawiasem mówiąc, wystawianych przez samych inspektorów seminaryjnych) żaden z wychowalców nie mógł poszczycić się umiejętnością najwycześniejszych prac ogrodniczych: szczepienia drzew, krzewów, pielęgnowania ich, obcinania i t. d., chyba, że z temi czynnościami zaznajomił się już poprzednio poza murami szkolnymi.

Niektórzy z nauczycieli, mający zamiłowanie do ogrodnictwa, starali się uzupełnić te rażące braki przez czytanie odpowiednich podręczników i stosowali nabyte tą drogą wiadomości praktyczne w ogrodzie; inni zaś, którym czas i środki pozwalały, udawali się na kursa pszczelniczo-ogrodnicze, lecz tych zaledwie była mała garstka; olbrzymia większość obojętnie traktowała i traktuje do dziś tę sprawę, wydzierżawiając nawet przy samej szkole będącej ogrodem okolicznym rolnikom lub żydom za marne pieniądze, lub też pozostawiając je bez użytku na pastwę wszelkiego rodzaju zwierząt domowych, a w najlepszym razie sadząc na nich kartofle lub sijąc zboże. To też w każdej poszczególnej dystrykcji na palcach wyliczyć możnaby te miejscowości, gdzie ogrody szkolne przez nauczycieli są jako tako prowadzone i utrzymane. Często się zdarza, że i tak nieźle utrzymany i pozostawiony ogród szkolny przez poprzednika dla następcy, przez ostatniego w krótkim stosunkowo czasie zo-

staje zrujnowany i do niemożliwości zachwaszczony. Nauczyciel dobrze obeznany z zasadami ogrodnictwa w sprzyjających tej sprawie warunkach mógłby przez umiejętne założenie ogrodu szkolnego nie tylko mieć w wolnych chwilach od zajęć szkolnych przyjemną i zdrową rozrywkę, wewnętrzne zadowolenie, ukochanie większe miejscowości i ziemi, ale i sporą korzyść materyjalną, a otaczającym go rolnikom mógłby przynieść kolosalną pomoc przez dawanie odpowiednich wskazówek przy zakładaniu ogrodów owocowych i warzywnych, przyczyniając się jednocześnie przez zachętę do zadrzewienia dróg, do podniesienia wyglądu estetycznego naszych wsi.

Rzuciwszy okiem w perspektywie na pierwszą lepszą naszą wioskę, wzrok pieści się miłym wrażeniem tej zieloności, w jakiej ona, zdawałoby się, tonie; lecz po przybliżeniu się złudne miraży gdzieś znikają, pozostawiając w duszy naszej bolesne rozczarowanie z doznanego zawodu.

Zieloność gdzieś znikła. Gdzieniedzie tylko przy drodze stoi wierzb-kaleka, z bolejącymi, odartymi z kory gałęziami, niby kośćmi wystającymi z żywego ciała, tu za opłotkami wisienska-sierota smutnie spuszcza nadszarpane swe gałązki i patrzy z bojaźnią na zgraję skradających się ku niej chłoców-niszczycieli, którzy wkrótce za jej soczyste owoce bić i kaleczyć ją będą kamieniami i kijami; a tam dalej widnieje ogród owocowy, zdawałoby się zamarł i zasechł wśród lata i życia: bo drzewa jego zostały doszczętnie zdarte z zieleni przez chciwe gąsienice, gościnnie przyjęte tu przez leniwego i nieopatrzego opiekuna-gospodarza, a na dole zamiast ludzi przechadza się po nim nierogaczyna i wszelkiego rodzaju ptactwo domowe, plądrując wśród zdziczałych krzaków agrestu, porzeczek i malin i uprawiając jednocześnie za pomocą swych naturalnych narzędzi ogrodniczych ziemię pod przysłoroczne chwasty.

To jest zwykły obrazek opieki nad drzewami w naszych wioskach.

Ponieważ szkoła ludowa jest częstokroć na wsi jedynym przybytkiem, skąd mogliby okoliczni gospodarze czerpać przykład i radę, dlatego obowiązkiem wprost całego dobrze myślącego społeczeństwa naszego, miłującego ten szmat rodzinnej ziemi, jest zwrócić baczną uwagę na tę bolączkę naszych wsi i starać się przez szkołę znaleźć wyjście z tego położenia. Aby zaś szkoła wiejska mogła z tej gałęzi wiedzy przynieść prawdziwą korzyść, niezbędne są po temu następujące warunki:

1. Urządzenie dla nauczycieli ludowych specjalnych kursów ogrodnictwa.
2. Ogród winien być przy samej szkole i odpowiednio urządzony.
3. Wyznaczenie specjalnych środków pieniężnych (minimum 25 rub. rocznie) na kupno narzędzi ogrodniczych, nasion, szepców i t. d, z obowiązkiem przedstawieniem sprawozdania przez nauczyciela z wydanych pieniędzy.
4. Popieranie ogrodnictwa szkolnego przez ogłaszanie konkursów rocznych.
5. Wprowadzenie do planu zajęć szkolnych lekcji praktycznych i teoretycznych ogrodnictwa⁴.



Psie pole.

Opowiadanie z czasów Bolesława Krzywoustego.

W czasach kiedy Bolesław Krzywousty zajęty był walką z Pomorzaniem, którzy nieustannie rozbójniczymi napadami trapiли pograniczne miejscowości Polski, a nawet często zapuszczali się aż do Płocka, pałac i rabując po drodze, — cesarz niemiecki Henryk piąty, podżegany ustawicznie przez wiarołomnego Zbigniewa przyrodniego brata królewskiego, postanowił skorzystać z okazji, aby Polskę podbić pod swoją władzę. Wysłał tedy do króla Bolesława poselstwo, żądając aby go uznał za zwierzchuicznego pana i na znak poddaństwa wypłacał coroczną dań z trzystu grzywien srebra i Zbigniewowi oddał połowę Królestwa w udzielne władanie.

Gdy wysłani posłowie przedstawili królowi żądania cesarskie, — Bolesław im po namyśle odpowiedział:

„Chciecie daniny, patrzcież abyście to strawili co wam dam. Cesarza nie znam, sługą jego nie jestem. Chce wojny — będzie ją miał“.

Więść chodząca, iż cesarz odebrałszy tę odpowiedź, ledwie się nie wściekł z gniewu, zaklinając się, że pomści to zuchwałstwo.

Bolesław też nie tracąc czasu szybko opatrzył zamki na pograniczu, pomnażał w nich załogi, ściągając ludzi i czekał. Wiedział on dobrze, że niepodobna mu się mierzyć zrazu w otwartym polu z mnogimi zastępami Niemców okutych w żelazne zbroje, których Polacy jeszcze nie wiele posiadali. Ale postanowił nękać nieprzyjaciela ciągłymi napadami w dzień i w nocy, aż póki nie osłabi go i nie pognębi w nich ducha, a następnie gdy doczeka się posiłków z Rusi i Węgier, wtedy całą siłą uderzy.

Gońce szli od granic. Oto już idą, już ciągną.

Mówiono, że jak mrowia było rycerzy przy cesarzu, w żeiazo od stóp do głów okutych, że na kopytach wszystko rozniosą.

Bolesław z nieodstępny wojewodą Skarbimierzem stanęli w lasach, wysyłając na wszystkie strony gońców z rozkazami.

Jesień już była późna, gdy cesarscy wspólnie z Czechami przeszli granicę i wtargnęli na Szląsk, a Zbigniew towarzyszył im ze swoimi, prowadząc na braci.

Henryk piąty spodziewał się spotkać z wojskami Bolesława u granicy i stoczyć walną bitwę. Żołnierz jego ciężki, uzbrojony potężnie, zgnieść mógł łatwo daleko lżej zbrojnego żołnierza polskiego.

Smiano się zawczasu z tych nawpół nagich ludzi, których jak wróble na żelazne dzidy nadziewać miano.

Po drodze cesarzowi leżał najprzód Bytom, ale ten warowny był, zamknięty, mocno opasany dokoła, — długoby trzeba go oblegać, — chcąc zdobyć. Oblewały go zewsząd wody, otaczały moczary, bronily wieże i mury.

Spróbowali Niemce postrachem wziąć gród; stanawszy więc przed nim w szyku bojowym, aby całą mnogość obrzymiego wojska widno było, posłali do twierdzy, wzywając do poddania. Obroń-

cy jednak nie puszczać nawet posłów, odpowiedzi urąganiem i śmiechem.

Poszli tedy pod Głogów, który był o wiele słabszym od Bytomia, dufając, że po drodze spotkają Bolesława i rozgromią go. Lecz rachuby te zawiodły. Posuwając się coraz dalej, znajdowali kraj pusty, gdzie nie można było zdobyć, ani żywności, ani paszy dla koni, a skoro tylko jaki oddział w poszukiwaniu furazu oddzielił się od obozu, natychmiast, jak z pod ziemi wyrastały bitne hufce Bolesławowe i nie żywiąc nikogo w pień wycinały. Przytem psuto dregi, czyniono zasieki w lasach, utrudniając niesłychanie pochod nieprzyjacielowi, zmuszając go do ciągłej baczności w dzień i w noc.

Stanęli nareszcie pod Głogowem. Ale i tu spotkali tak przemożny odpór, że szturmując kilka tygodni napróżno, zostawili pod jego murami większą część najwaleczniejszych rycerzy.

W końcu ze wstydem odstąpić musieli. W obozie niemieckim zapanowało zniechęcenie, — żołnierz narzekał srodze, bo nietylko łupu nie było żadnego, ale głód, chłód i pragnienie cierpieć musiał. Bić się nie było z kim a napaści znosili codziennie. Przychodziły one jak pioruny z nieba i znikwały jak błyskawice.

Gdy nieprzyjaciel zdawał się być z prawej strony i występowało gromadniej w tę stronę, nagle zjawiał się z tyłu, — zachodził z przodu, a zawsze tam, gdzie go się najmniej spodziewano.

Sily niemieckie zaczęły topnieć w oczach, jak śnieg, gdy go słoneczko przygrzeje. Nareszcie przyciągnęli pod Wrocław. Tam Czesi, stanowiący trzecią część sił cesarskich, zniechęceni wielkimi stratami, jakie dotychczas ponieśli, pierwsi zawrócili do domu.

Ale na tę chwilę czekał właśnie Bolesław. Pościągawszy posiłki ze wszystkich stron, stanął na czele sił znacznych i drugiej nocy po odejściu Czechów opasał dookoła obóz niemiecki.

Równo ze świtem uderzył tak potężnie na Niemców, że ci po niedługim oporze, jakkolwiek mężnie się bronili — zostali rozbici doszczętnie, tak, że sam cesarz zaledwie w niewielkim orszaku zdołał wymknąć się z pola bitwy, na którym całe jego wojsko tak świetne niedawno, leżało pokodem, poodzierane ze zbroi świetnych, w strumieniach krwi się pławiać.

Strasznym był widok pobojuwiska po dniu, ale stokroć okropniejszy stał się wieczorem. Rozwścieczonej czerni nic nie mogło powstrzymać od dobijania rannych i obdzierania trupów; z zażęgniętymi gałęziami i pochodniami gromady ich chodziły wśród nich, zabierając leżący oręż, zbroje i odzież. Nadomiar okropności gromady głodnych psów włócząc się za obozem, rzuciły się łakomie na ścierny koński i ciała ludzkie, w oczach żywych zaczynając rozrywać ledwie ostygłe trupy. Odegnane przez ludzi, stada te zaczęły pierzchać z wyciem na chwilę, aby z tem większą zajadłością, powrócić jak wściekle na pastwę straszną.

Tak się skończył ów najazd niemiecki na ziemię polską, a pole walki na wieczną pamiątkę nosi do dnia dzisiejszego nazwę „Psie pole“ po niemiecku „Hundsfeld“.

Z. S.

Opowiadanie o czytaniu.

(Artykuł znaleziony w starej gazecie z przed lat 30-tu. Przytaczamy go na dowód, że wówczas już uważano czytanie gazet jako niezbędne dla każdego. O ileż więcej w obecnych czasach, gdzie ciągle i wszędzie toczy się walka dobrego ze złem, potrzeba każdemu przygotowywać się do tej walki przez czytanie!)

Na co się przyda czytanie Gazety?

Takie to pytanie niejednen z naszych panów braci stawi sąsiadowi swemu, albo i samemu sobie. Przecież co się stało, to się nie odstanie, a o tem, co będzie, to gazety też nie wiedzą. Kalendarz, a i to chybi, a cóż dopiero gazeta! Rada ciągle jednaka, a ci, którzy proszą „daj“ a „daj“, to i bez gazety przyjdą sami. Ojcowie nasi gazet nie znali i czytać nie umieli..

Ale co innego dawne czasy a terażniejsze.

Dawniej wszelka wiadomość szła ustnie. Teraz na mowę coraz mniej się uważa, a więcej na pismo, a ma się rozumieć, najwięcej na czyny. A stąd i prawa, które idą z postępem czasu, w tym duchu się zmieniły. Prawie wszędzie żądają dowodów na piśmie. Zatwierdzono prawo nowe, wydrukowane w gazetach, już się uważa za ogłoszone i obowiązujące, i nikt niewiadomością jego tłómaczyć się nie może.

Dawniej ludzie, nie znając kolei żelaznych, telegrafów, gazet, nie tak wiedzieli o sobie i nie potrzebowali wiedzieć; nie mieli tych potrzeb, co dzisiaj; nie mieli z sobą takich interesów, takiego handlu. Dlatego też nie potrzebowali wiedzieć, co się tam dzieje w krajach dalszych zagranicznych. A teraz to, co w tamtych krajach jest, to i nam czuć się daje.

Dawniej trzymany grosz trzymał się kalety; dzisiaj przez nieznaną stosunków handlowych lub przepisów całe złotówki na marne idą, a choć głupiego po kieszonce dobrze oćwiczą, to tylko wzdycha, narzeka, wszystkiego się boi, a w nową biedę włązi, bo nie wie, skąd ta bieda idzie, i nie umie się przed nią bronić. A głupota temu winna. Musimy, bracia gospodarze, się uczyć, a w tem najwięcej nam pomoże czytanie gazety. Na tych kartach papieru, co to o nich powiadają, że zdatne będą na kądziałkę, mieszczą się nieraz krótkie słowa długiego i ciężkiego, wieloletniego doświadczenia, z których korzystać możemy dowolnie i powinniśmy. Gazety donoszą nam, gdzie się co i jak stało; objaśniają o stosunkach kupieckich, o przemyśle, rzemiosłach, wynalazkach, ulepszeniach w gospodarce, stratach, jak inne narody się rządzą, jaki nam przykład dają, o nowych przepisach, prawach; wyjaśniają nam, dlaczego to naprzykład gospodarz za żelazo, buty, odzienie itp. drogo musi płacić a swoje produkty tanio musi sprzedawać? A więc widzicie, że z gazet możemy się nawet dowiedzieć, gdzie bieda siedzi, kiedy przyjsc może i jak się od niej obronić.

Trzeba tylko koniecznie umieć czytać gazety, to jest czytać z rozmysłem, od początku do końca, o przeczytanem z sąsiadami porozmawiać, aby o każdej rzeczy własne wyrobić zdanie. A wtedy pożytek będzie widoczny i wielki.

Zapewne, że trudno doskonałości znaleźć na



świecie; to też i w gazecie znajdzie się czasem jakaś wiadomość nieprawdziwa, przez pomyłkę umieszczona. Tem jednak gorszyć się nie należy, bo różni ludzie do takiej gazety wiadomości podają. Ale też, jeśli się pomyłka przytrafi, to zaraz w następnych numerach ją główny pisarz gazety prostuje.

Znajdą się i dzisiaj tacy, którzy zaprzeczają pożytku z czytania gazet, a nawet powstają przeciw wszelkiemu czytaniu i nauce. Ale na takich niema co zważać, bo to są ludzie niedobrzy, tak zwani „półmędrki“, a raczej „niedouczki“, którzy lubią bardzo po nocy w cudzej a zwłaszcza mętnej wodzie ryby łowić. Tacy to wielce się światła nauki obawiają, bo trudniej byłoby im innych wyzyskiwać. Ciemnego człowieka najłatwiej ulowić. Taki hultaj splącze biedaka różnemi fałszywemi wiadomościami, uwikła w różne interesa, a potem ssie, jak pająk muchę, aż w końcu zadusi, aby mu nie piszczała. Czy sądzicie bracia, że po zaduszeniu biedaka pożałuje go? Nie. Powie jeszcze o nim, że był głupi.

Nakoniec nadmienić muszę, że gazety to wielkie lekarstwo i środek pewny, żeby uchronić się od kary za obmowę. Już to z natury wogóle ciekawi jesteśmy. Po przywitaniu się zaraz pytamy: „A co tam słyhać nowego?“ i zaraz rozpoczynamy opowiadać lub słuchać różne rzeczy bywale i niebywale, a najczęściej plotki paskudne, z których żadnego użytku nie ma, a które najczęściej tworzą sprawy i do sądu prowadzą. Czy to nie lepiej opowiadać i słuchać o rzeczach pewnych, nowinach obchodzących ogół mieszkańców, niezmyślonych, niepoprzekręcanych, bo czytanych osobiście w gazecie?

Wiercie mi, bracia, że takie czasy nastaly, iż bez gazety, jak bez kalendarza, ludzie, którzy czytać umieją, rozumniejsi, już dziś obejść się nie mogą. A z doświadczenia własnego zapewniam, co wreszcie i każdy sam wiedzieć może, że ci, którzy w wolnym czasie lub w święta gazety czytają, o hultajstwach nie myślą; w trzeźwości, pracy, a zatem i zdrowiu życie swe prowadząc, majątek i poważanie u sąsiadów zyskują; ich dziatwa też, patrząc na dobry przykład, jest prawdziwą pociechą, a napewno stanie się podporą w starości, czego zapewne każdy z nas sobie życzy.

Stanisław Lew.



Co piszą swoi?

Robotnicy nasi w Poznańskim.

Korespondent „Kurjera warszawskiego z Poznania w jednym z ostatnich numerów tego pisma opisuje smutną dolę robotników polskich z Królestwa, którzy podczas lata wychodzą na roboty polne do niemieckich właścicieli ziemskich. „Na pograniczu W. Ks. Poznańskiego i Królestwa Polskiego, w Skalmierzycach — pisze korespondent — istnieje niemieckie biuro dla robotników sezonowych z Królestwa. Głównem jego zadaniem jest dostarczanie sił do pracy rolnej kolonizacji pruskiej i niemieckim właścicielom ziemskim. Polacy ziemianie bowiem starają się przeważnie o robotników przez agentów prywatnych. Doprowadzeni do tego biura lub zgłaszający się robotnicy sezonowi oddani są na łaskę lub niełaskę losu; bez obrony, bez pomocy, bez porady i wskazówek, bez znajomości języka niemieckiego i bez tłumacza, podpisują drukowany, co prawda po polsku i po niemiecku kontrakt, ale wypełniony tylko z niemieckiej strony. Fatalny zwłaszcza jest paragraf ostatni, który jako jedyną drogę obrony interesów robotnika wskazuje im biuro niemieckie w Skalmierzycach z pominięciem sądów i władz pruskich, z których pracodawcy korzystają obficie.

Bot, żandarm, komisarz i sąd z więzieniem są na usługach pracodawców; robotnikowi pozostaje bierne poddanie się lub ucieczka, bez pieniędzy i paszportu. Dla ilustracji przytaczam jeden przypadek stwierdzony naocznie. Do wsi kolonizacyjnej Kołaczkowa koło Miłosławia sprowadził urzędnik Schmidt 31 robotników przez biuro skalmierzyckie (20 mężczyzn i 11 kobiet) z gub.: warszawskiej, piotrkowskiej i radomskiej i przeznaczyl ich do prac rolnych. Od tej chwili rozpoczyna się męczeństwo tych ludzi, smaganych bez litości przez administratora i urzędników kolonizacji rano przy opuszczaniu izb, pracujących w polu od świtu do zachodu słońca pod groza rewolwerów i żandarmów, plazujących ich pałasznimi. Wł. Kwietniaka i Ant. Woźniaka z gub. warszawskiej odprowadzono za „opór“, władzom stawiony, z pola wprost do więzienia w Miłosławiu. Odsiedzieli tam 2 tygodnie poczem odstawiono ich do granicy. Urzędnik bił w polu za rozmowę lub śmiechy, przy wychodzeniu zaś lub powrocie do izb stawał w drzwiach z bitem i szcepil „pruską“ kulturę „den verfluchten Polaken“. Kto wyskoczył oknem, otrzymywał razy w południe lub w polu: (Antonina Karsuniówna, Marja Adachówna, Stefan Kaniewski i in.).

Skutek był ten, że robotnicy uciekali po jednemu lub partjami, zostawiając kaucję (24—20 marek) i zarobek tygodniowy w Kołaczkowie. W sobotę d. 3 Sierpnia, pracowało jeszcze 16 ludzi, do dziś pewnie niema tam ani jednego robotnika. Jakież są na to środki obrony? Przedewszystkiem powinno na granicy powstać biuro polskie za inicjatywą i z pomocą naszego ziemiaństwa, bo ich przeciwie najwięcej, z praktycznych względów, kwestja robotnicza obchodzi. To biuro powinno jednocześnie udzielać przechodzącym robotnikom porady prawnej, wskazywać majątki kolonizacji i hakatystów, i przed nimi ostrzegać. Bo gdy już robotnik dostanie się we wrogie ręce, na obronę prawną zapóźno. Nawet względnie ludzki komisarz pruski w Miłosławiu nie więcej ludziom tym doradzić nie mógł, jak żeby wrócili do pracy lub przynajmniej postarali się o zwrot pasportów: inaczej przez żandarmów do pracy dostawic ich musi. Skarżyć mogą się tylko przed tem samym biurem w Skalmierzycach, które ich do takich chlebobawców „posłało“.

Skutek był ten, że robotnicy uciekali po jednemu lub partjami, zostawiając kaucję (24—20 marek) i zarobek tygodniowy w Kołaczkowie. W sobotę d. 3 Sierpnia, pracowało jeszcze 16 ludzi, do dziś pewnie niema tam ani jednego robotnika.

Skarżyć mogą się tylko przed tem samym biurem w Skalmierzycach, które ich do takich chlebobawców „posłało“.





Katedra i kościół biskupi w Poznaniu.

Wystawa w Ciechanowie.

(Korespondencja specjalna).

W Niedzielę 15 Września, zamknięto po trzechdniowym trwaniu wystawę powiatową w Ciechanowie. Wrażeniami z tej wystawy dzielię się z łaskawymi czytelnikami, którzy nie mogli lub nie chcieli przyjąć czynnego w niej udziału.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że doprowadzenie do skutku wystawy zawdzięczać można jedynie udziałowi i ofiarności hr. Adama Krasieńskiego ordynata z Opinogóry i księcia Adama Czartoryskiego z Krasnego, którzy dostarczyli drzewnego materiału na budynki wystawowe a ich okazy z działów gospodarstwa rolnego i leśnego stanowiły prawdziwą ozdobę oraz lwią część wystawy.

Na szczególne zaznaczenie zasługuje pawilon stacji doświadczalnej w Chruszczewie, mieszczący się na lewo od wejścia. Wystawa chruszczewska składa się z dwóch działów zasadniczych: hodowlanego i porównawczego. W pierwszym dziale widziałem kolekcję nawozów sztucznych wyprodukowanych w Chruszczewie, aparat dr. Kosińskiego kierownika stacji, do badania oddychania organizmów żywych, oraz drugi, do badania energii słonecznej, która jak wiemy jest w bezpośrednim związku z produkcją roślin. Dalej cała kolekcja zbóż różnych gatunków, liczne odmiany ziemniaków (72), buraków cukrowych i pastewnych oraz marchwi. W tymże pawilonie mieściły się okazy spółek włościańskich: ciechanowskiej, klickiej i gruduskiej, zawierające bardzo piękny zbiór zbóż i okopowych.

Dział przemysłu rolnego, mieszczący się tuż przedstawił się bardzo skromnie. Zauważyłem tylko ładny chleb wiejski i masło wystawione przez pp. Włodkową z Lekowa i Choromańską z Żoch.

Dział koni i bydła przedstawiał się ilościowo dosyć obficie, zawierał bowiem 121 okazów koni i 216 — bydła rogatego, z czego większa połowa należała do okolicznych dworów a reszta do włościan.

Owce wystawiło czterech hodowców, trzode — dziesięciu, drób — sześciu — wyłącznie dwory.

Prawdziwą ozdobę wystawy stanowił kiosk leśny rodzaj altany, z napisem „Lasy opinogórskie“ zbudowany z okrągłej brzoziyny niekorowanej kryty trzciną zieloną a zawierający liczne i piękne okazy wypchanych ptaków, pochodzących z tychże lasów, szczególnie zaś był piękny okaz olbrzymiego orła trzymającego w szponach cyrankę; obok była klatka z pięknym puhaczem używanym jako wabik do tępienia szkodników skrzydlatych.

W sąsiedztwie zbudowana wzorowa leśniczówka otoczona szkółkami drzew leśnych, a także przecięcia drzew, począwszy od olbrzymiego kilkusetletniego dębu z Krasnego, mającego blisko sażeń średnicy i 300 letniej sosny — dwu i pół łokciowej średnicy, aż do coraz młodszych i cieńszych sztuk.

Uwagę ogólną budzi zbudowana przez pp. Milewskich z Rębówka, „hygieniczna chata włościańska“.

Ogrodownictwo było przedstawione przez szkołę w Pszczelinie, firmę p. Zmijewskiego z Pułtuska i Ulricha z Warszawy, oraz kilkunastu wystawców miejscowych i dworów okolicznych. Okazy Pszczelińskiej szkoły przedstawiały się bardzo pokaźnie, przesłiczne warzywa, sad przy chacie, oraz wyroby wychowawców, jak: kosze do warzyw, ule różnych systemów i narzędzia ogrodnicze.

W środku placu wystawowego mieścił się budynek zawierający okazy pracy dzieci w ochronach ciechanowskich i okolicznych, które odznaczały się różnorodnością i wykończeniem, za co kierownikom tych ochron, a w szczególności nauczycielkom słoju (nauki zręczności), należy się uznanie i podziękowanie.

Cóż jeszcze więcej było na wystawie? Ano, jeszcze wielka ilość maszyn i narzędzi rolniczych, wystawionych przez firmy: A. Grodzkiego, Kowalskiego i Trylskiego i J. Zawadzkiego z Warszawy, M. Brzeczek i Król z Ciechanowa, mnóstwo siewników, pługów, młocarni i t. p. Był także wóz do przewożenia młocarni, zbudowany przez gospodarza Królickiego z Gruduska, który został nagrodzony listem pochwalnym.

Po za tem na wystawie były codziennie wygłaszane odczyty i przemówienia, z których najwięcej zasługują na wzmiankę: 1) Redaktora Kazimierza Brownsforda z Poznania, — z dziedziny rozwoju kółek rolniczych w poznańskim, 2) p. J. Raczyńskiego z Krakowa o zadaniach kółek rolniczych, i p. Leona Hempla na temat: jak ożywić działalność kółek rolniczych.



Sól św. Agaty, — Broni od ognia chaty.

Na ogół wszyscy obecni chwalili wystawę, i jak widzimy — słusznie, mnie jednak osobiście wydało się, że ta piękna wystawa była nieco zanadto pańską, a za mało — włościańską.

W pierwszych dwóch dniach, oprócz trzydziestu kilku delegatów kółek rolniczych, nie widać było zupełnie na wystawie gospodarzy wiejskich, — trzeciego dnia chociaż się nieco więcej pokazało, to jednak byli przeważnie goście z dalszych stron jak z kutnowskiego, z piotrkowskiego, z kieleckiego, miejscowych jednak Ciechanowiaków — bardzo obrzednio, nie mówiąc już o całym płockiem. Również przykro uderzał w oczy, brak udziału szerokich warstw naszego duchowieństwa; — było zaledwie widać kilku księży.

Czyżby komitet urządzający wystawę, zaniedbał zaprosić ks. ks. proboszczów do współdziałania? boć, znając nasze duchowieństwo, wiem doskonale, że ono nie usuwa się nigdy od pracy społecznej, a najeźściej jej przoduje. I tak było w czasie wystawy Miechowskiej przed kilkoma laty. Widziałem tam ówczasie kilkuset księży.

A więc tutaj musiała być jakaś przyczyna tej abstynencji i to przyczyna ważna i słuszna, — gdyż inaczej tego wytłómaczyć nie umiem.

Po zatem pp. komitetowi przyszłych wystaw, może zechcą przyjąć życzliwą radę, aby tego rodzaju sprawy były prowadzone nieco więcej w duchu — demokratycznym — tak szczerze, prawdziwym — a nie protekcyjnym.

Ale dosyć — mądrému... dość pałką w łeb.

Wylawszy tę odrobinę żółci, słuszną jest rzeczą, złożyć wyrazy uznania pp. komitetowym Ciechanowskim za ich gorliwą i dość ciężką pracę, — w urzędzeniu wystawy i pilnowaniu porządku, który był prawdziwie — wzorowym.

„Bóg zapłać!”

Z. Szczepkowski.



Co słychać w kraju.

× **Nowy strejk.** Na kopalni „Mortimer” w Dąbrowie Górniczej zastrejkowali robotnicy w liczbie 2,000, z powodu wybudowania dla sztygara budki, urządzonej w ten sposób, że robotnicy rozmawiać muszą z nim przez okienko. Z takiego powodu chyba jeszcze strejku nie było na całej kuli ziemskiej.

× **Lublinianin** donosi, że w nocy do domu Blumberga przy ul. Czechowskiej przyszło dwóch ludzi w mundurach żandarmów i dwóch konduktorów kolejowych, domagających się od lokatorów otwarcia drzwi. Gdy na żądanie ich nikt nie odpowiedział, przybysze wylamali drzwi od sieni i mieszkania zajmowanego przez policjantów: Stasiuka, Lulki i Własnika. W domu obecnym był tylko jeden z policjantów. Przybysze, trzymając rewolwery gotowe do strzału, rozkazali zapalić lampę. Wtedy policjant chwycił rewolwer, wybiegł na ulicę i dał kilka strzałów, alarmując po-

blizkie patrole, które aresztowały jednego z owych żandarmów i obu konduktorów, drugi zbiegł.

× **Na czasie.** Wobec zbliżającej się cholery, pani H. przesyła do „Polaka-Katolika” następującą notatkę: „Szwagier mój s. p. d-r Bernatowicz konającą swą żonę uratował od cholery gorącą kąpielą słoną. Bierze się kilka funtów zwykłej soli kuchennej na wannę. Kąpiel winna być o ile możliwe bardzo gorącą. Środek ten stosowany przez s. p. d-ra Bernatowicza, w okolicy, gdzie w czasie cholery praktykował, okazał się bardzo skuteczny”.

× **Polska Macierz Szkolna w Częstochowie.** „Gazeta Codzienna” pisze: „Błogosławieni pokój czyniący”. Te słowa cisnęły się na usta, gdy w dniu uroczystym rozpoczęcia roku w szkołach P. M. S. w Częstochowie, po odprawieniu Mszy św., nowy nasz proboszcz, ks. kanonik Fulman, przemówił do licznie zgromadzonych parafjan. Ciężkie, bolesne dla serc katolików-Polaków, przeżyliśmy chwile parę miesięcy temu; znalazły one również bolesny oddźwięk w Warszawie, a poniekąd w kraju całym, bo pamiętne nam wszystkim są te niezasłużone napaści, których przedmiotem była Macierz ze strony osób, które chciały okazać przesadną gorliwość swoją, i wielkie stąd groziło niebezpieczeństwo nie Macierzy, ale ludowi naszemu. Wobec tego należy zwrócić uwagę na stanowisko, zajęte w tej sprawie przez nowego proboszcza parafji św. Zygmunta, ks. kanonika Fulmana. Ks. Fulman natychmiast zapisał się na członka Macierzy, a w swem przemówieniu w dniu 4 września w kościele św. Zygmunta dość surowo napiętnował dziwne zaślepienie, z jakim „ciasne głowy” mogą zastanawiać się nad kwestją: czy wprzód mam być katolikiem a potem Polakiem — czy odwrotnie.

Prześlicznie odmalował ks. kan. Fulman znaczenie Macierzy, wyjaśniając ten staropolski wyraz. Potem wszystkie dzieci w szeregach, prowadzone przez nauczycieli i nauczycielki, udały się do nowej siedziby Macierzy, a za przybyciem ks. kan. Fulmana, pań opiekunek, członków zarządu Koła i członków sekcji pedagogicznej dopełniono zdjęcia fotograficznego, które uwieczni tę miłą sercom, a tak uroczystą chwilę. Następnie ks. kanonik Fulman poświęcił nowy lokal i zwrócił się do dzieci z wyjaśnieniem całej ceremonii, zachęcając je do pilności, a zarazem obiecując Macierzy swój życzliwy i chętny współdziałanie w pracy około dobra tych przyszłych członków naszego społeczeństwa. Mamy błogą nadzieję, że „pokój” ten, o którym tak pięknie mówił ks. Fulman podczas uroczystego poświęcenia nowej siedziby Macierzy, zakwitnie wkrótce nie tylko w Częstochowie, ale i w całym, tak bardzo skołatanym burzami kraju naszym.

× **Zamordowanie dyrektora fabryki** dn. 13 b. m. wieczorem po Łodzi zaczęła obiegać wstrząsająca wieść o zamordowaniu dyrektora i współwłaściciela fabryki Tow. akcyjnego Markusa Silbersteina, p. Mieczysława Silbersteina.

Szczegóły ohydneho zabójstwa przedstawiają się jak następuje: W fabryce od dłuższego czasu trwał strejk na tle ekonomicznym, który niedawno został zakończony i robotnicy przystąpili do pracy. Niespełnionym jedynie pozostał jeden warunek 1,200 robotników, mianowicie: wypłacenie im za cały czas strejku 15,000 rb. Na żądanie, ponawiane niejednokrotnie, p. Mieczysław S. odpowiadał zawsze odmownie, nie chcąc uleść żądaniom robotników.

Wczoraj przed południem delegaci robotników wezwali p. Silbersteina, aby udał się do pakarni na

drugim piętrze głównego lokalu fabrycznego przy ul. Piotrkowskiej, gdzie oczekiwało kilkuset robotników, którzy ponowili żądanie wypłacenia powyższej sumy 15,000 rb.

P. Silberstein ucał się do pakarni w towarzystwie dwóch urzędników administracji. Tam robotnicy oświadczyli mu swe żądania, domagając się bezwzględnej odpowiedzi i wypłaty całkowitej sumy.

P. Silberstein żądaniu temu odmówił, wobec czego robotnicy dali mu czas do namysłu do g. 6 wieczorem. Gdy czas ten upłynął i nastąpiła odpowiedź odmowna, ze strony robotników padło kilkanaście strzałów, którymi ugodzony, p. S. padł trupem na miejscu.

Po dokonaniu morderstwa, robotnicy szybko opuścili fabrykę. Zaznaczyć należy, że przez cały czas więzienia p. S. nikogo z fakryki nie wypuszczono, a przy telefonach stali uzbrojeni robotnicy.

Morderstwo to wywołało jednogłośnie oburzenie.

Nie padł strzał z zasadzki — pisze „Słowo” — nie zostało popełnione morderstwo przez zbłąkaną, i zwyrodniałą jednostkę lub także jednostki. Gorzej, stokroć gorzej! W zakładzie fabrycznym zbiera się kilkuset robotników, z wyrafinowaną świadomością odłączają się zupełnie od reszty świata. Starają się wymusić na współwłaścicielu zakładu przemysłowego, aby im zapłacił za czas, w którym próżnowali i przedsiębiorstwo, którego on jest współwłaścicielem, rujnowali. Kiedy zapłaty tej odmawia im, ponieważ nawet niema prawa rozporządzania w ten sposób funduszami Towarzystwa, dokonywują nad nim najohydniejszego morderstwa.

Wiadomość o ohydnym zamordowaniu w Łodzi fabrykanta Mieczysława Silbersteina — pisze „Goniec” — musi wstrząsnąć każdym, kto dba o moralne stosunki w kraju i o przyszłość naszą. Rozbestwienie tłumu przechodzi wszelkie granice. Dotychczas tłum polskich robotników w ten sposób jeszcze nie reagował. Mieliśmy gromadne zamykania, oblężenia fabrykantów, mieliśmy gromadne niszczenia materyałów i towarów fabrycznych, mieliśmy wreszcie gromadne walki na tle partyjnym, ale zabójstw spełnianych gromadnie nie było. Obrachunki pomiędzy partjami socjalistycznymi a fabrykantami były załatwiane potajemnie.

Należałoby pomyśleć o szerszej akcji społecznej, o naradzeniu się w szerszych kołach nad środkami, którymi podobne rozbestwienie można byłoby ograniczyć, a w następstwie wytepić, demoralizacja bowiem i rozwydrzenie tłumu grozi nie tylko przemysłowi i handlowi naszemu, ale grozi ruiną całego kraju, — grozi, co gorsza, zanikiem wszelkich podstaw moralnych wśród licznych już dziś szeregów robotniczych zsocjalizowanych, — grozi wprost naszej przyszłości.



Ze świata.

Myszy zjadły pieniądze.

Piszą nam: Jeżeli niegdyś zakopywano nie tylko pieniądze, ale i różne kosztowności w ziemię

lub tajemnicze skrytki, to dlatego, że wówczas nie było kas ogniotrwałych, ani banków, w których składają obecnie ludzie największe sumy. A jednak i dziś jeszcze sporo pieniędzy leży w ukryciu, w zakątkach i ziemi; leżą one bezużytecznie, a niekiedy giną z rozmaitych nieprzewidzianych powodów.

Jako przykład niech posłuży niemądry postępek jednego z zagonowych szlachciców w powiecie nowoaleksandrowskim gubernji kowieńskiej, któremu się zdawało, że najlepiej schował pieniądze i że temsamem zabezpieczył je od złodzieja.

Rzecz tak się miała: wspomniany szlachciec zawiązał osiemset rubli w kawałek płótna i schował, gdzieś za belką w suficie. Po upływie roku zajrzał do swoich pieniędzy: niestety! myszy zmieniły kapitał w bardzo drobne kawałki papieru. Niemądry właściciel o mało nie zwarjował po stracie tak znacznej sumy.

Czyż nie lepiej oddawać pieniądze do kas oszczędności i banków?

Proces prasowy.

General-gubernator finlandzki Gerard wniósł do sądu okręgowego w Petersburgu skargę przeciw redaktorowi „Now. Wremia“ p. Suworinowi i współpracownikowi tegoż pisma p. Bulgakowowi z powodu szeregu artykułów fałszywie przedstawiających czyny generała gubernatora, jako zdrajcy sprawy rosyjskiej i przyjaciela spiskowców. Ze strony pana Gerarda wystąpi adwokat przysięgły p. Karabczewskij, ze strony zaś oskarżonych — p. Bobriszczew-Puszkina. („Ruś“).

Nowa sekta.

Niektórzy z pośród duchownych prawosławnych, którzy tytułem kary pozbawieni zostali święceń, prowadzą obecnie, jak piszą „Birzew. Wied.“, ożywioną korespondencję w sprawie utworzenia nowej, zupełnie niezależnej gminy chrześcijańskiej. Gmina ta mieć będzie własnego biskupa, wyświęconego w jednej z cerkwi prawosławnych za granicą. Synodu nowa gmina nie uznaje wcale. Wybitni przedstawiciele nowego kierunku wystąpić mają wkrótce do ministerjum spraw wewnętrznych z podaniem o zalegalizowanie gminy. Na razie wybudowane być mają domy modlitwy w Petersburgu i Moskwie.

Pogrom.

Z Krzemieńczuga donoszą, że w niedzielę po południu gdy tłum żydów był na cmentarzu, napadł na nich tłum młodych mężczyzn i kobiet. Powstała panika. Żydzi z krzykiem uciekali do miasta. Napastnicy ciskali w nich kamieniami i wielu poranili. Ogółem rannych jest około 60 osób. Policmajster rozesał policjantów konnych, którzy aresztowali kilku awanturników. Napady wówczas ustały. Przy cmentarzu ustawiono patrol policyjny.

Walki rasowe w Ameryce.

Dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że wszyscy mieszkający w Beilingham w Kanadzie angielskiej Japończycy i Chińczycy otrzymali wezwanie natychmiastowego opuszczenia miasta. Japończycy, którzy się uzbroili, oświadczyli, że odeprą wszelkie

próby wypędzenia ich. W mieście Scattle, gdzie antyazjatyckie żywioły usiłują urządzić wielką międzynarodową demonstrację, Japończycy i Chińczycy się uzbili.

Złoto w Anglii.

Pisma donoszą o odkryciu nowych pokładów złota w dolinie rzeki Wye, w Walji. Dokonane pomiary wykazały szerokie rozprzestrzenienie rudy złota, która jednak nie wydaje się zbyt obfitą. Ponadto natrafiono także na pokłady srebra w okolicy Barnstaple, w północnej części Devonshire. Pokłady mają być bardzo bogate. Przy tej sposobności stwierdzają dzienniki, że Anglja jest jednym z najbogatszych pod względem pokładów złota krajem i produkuje go rocznie w ilości 30,000 tonn, to jest przeszło milion ośmset tysięcy pudów.

Niestychane.

Pod takim tytułem pisze „Gaz. Tor.": Ze strony zupełnie wiarogodnej i dobrze poinformowanej otrzymujemy następującą opowieść:

Adwokatowi i notariuszowi p. Wyczyńskiemu w Brodnicy w Prusach Zach. oświadczył tak prezes sądu w Toruniu, jako i prezes sądu w Kwidzynie, że jako notariusz jest obowiązany chodzić na wybory i głosować na Niemca.

Ponieważ minister tych rozporządzeń znieść nie chciał, przeto p. Wyczyński z końcem roku bieżącego notariat złoży, oświadczając, że byłby bez czci i wiary, gdyby uczynił, co od niego żądają.

Do końca roku bieżącego pozostaje p. mecenas Wyczyński notariuszem i wykonywa wszelkie czynności notarialne.

Tajemnicza kradzież.

Z Szerbur, portu wojennego we Francji, donoszą, że wielkie wrażenie wywarła wśród władz wojskowych tajemnicza kradzież przyrządu, umieszczonego na kotwicy w morzu po za obrębem portu, a przeznaczonego do sygnalizowania zbliżających się okrętów. Przyrząd ten był wynalazkiem sekretnym, stanowiącym własność władz wojskowych. Spodziewano się, że w razie wojny może oddać wielkie usługi. Ślady widoczne na kablu, za którego pomocą był przytwierdzony do dna morskiego, wskazują, że linę przecięto. Przypuszczają, że kradzieży dopuścił się jeden z okrętów niemieckich.

Żywa Machina piekielna

O nieznanym dotychczas w kronikach pomysle rewołucjonistów rozpisują się obecnie pisma Petersburskie.

Ponieważ dostać się do wnętrza gmachu głównego zarządu „ochrany“ w Petersburgu okazało się najłatwiej w uniformie żandarma, przeto jeden z terrorystów postanowił ubrać się w taki mundur zamieniwszy się uprzednio w maszynę piekielną. W tym celu miał on włożyć na siebie grubą warstwę waty nitroglicerynowej, a do kieszeni nabrać nitrogliceryny oraz kieszonkową baterję elektryczną z przewodnikami, połączonymi z materiałami wybuchowymi i z baterją.

Taka żywa maszyna piekielna miała przedostać się do środka gmachu „ochrany“ i tam wysadzić w powietrze siebie i cały zarząd „ochrany“.

Plan ten nie został wykonany skutkiem przypadkowego wykrycia przez policję u jednego krawca munduru oficera żandarmskiego na wacie nitroglicerynowej.

Obecnie aresztowano już całe kółko terrorystyczne i jak donosi „Now. Wr.“, sprawa o przygotowanie tego zamachu będzie już wkrótce rozpatrywana przez sąd wojenno-okręgowy w Petersburgu.

Olbrzymi meteor.

Z Bostonu donoszą, że parowiec „Kambion“ tylko cudem uszedł zagłady przed olbrzymim meteorem o wielkości kilkupiętrowej kamienicy. Około Long Island, kiedy statek znajdował się na 42,5 stopniu szerokości północnej, a 5,10 stopniu zachodniej długości, oficer statku, trzymający wartość, zauważył, jak nagle od północnej strony statku ukazała się rakietą, która z szumem zbliżała się ku statkowi, napełniając powietrze gorącym, gryzącym gazem. Olbrzymi ten meteor wpadł do morza w odległości 40 metrów od statku.

Wypadek na morzu.

Minister Dworu donosi telegraficznie z d. 10 b. m.

O g. 6 po południu jacht Cesarski „Standardt“ podniósł kotwicę w porcie Tranzunckim i odplłynął w kierunku szker w Abo.

Za jachtem pływały torpedowce.

11 b. m. o godz. 10 m. 30 rano jacht zarzucił kotwicę w cisninie Jungfrozund. O g. 1 po poł. Ich Cesarskie Mości z Najdostojniejszymi Dziećmi i świtą wylądowali celem odbycia wycieczki na najbliższe wyspy.

O godz. 3 po poł. jacht podniósł kotwicę i popłynął drogą wodną między szkerami pod sterem pilota fińskiego, kierując się do fjordu Rilaskiego.

Z zachodniej strony półwyspu Hanundzkiego, okrążając wyspę Gronszler, jacht wpadł na skałę, nieoznaczoną na mapie, której ostry cypel utkwiał pośrodku statku dość głęboko.

Po zbadaniu stanu jachtu i stwierdzeniu, że uszkodzenie jest poważne, Najjaśniejsze Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi i osobami, należącymi do świty, przesiedli się na okręt „Azja“, na którym spędzili noc.

Niezwłocznie uczyniono wszystko, co było możliwe, celem zepchnięcia jachtu ze skały. Wezwano parowce ratownicze z Rewla i Gange do wypompowywania wody i naprawy uszkodzeń.

Oficerowie i załoga jachtu „Standard“ nie odnieśli uszkodzeń.

12 b. m. Najjaśniejsze Państwo z Najdostojniejszymi dziećmi przesiedli się na jacht „Aleksandrja“, który przyplłynął podówczas i na którym ma się odbywać dalsza żegluga.

Stan zdrowia Najjaśniejszych Państwa i Najdostojniejszych Dzieci jest zupełnie zadawalniający.

Przez cały dzień wczorajszy jacht „Aleksandrja“ stał na kotwicy. Najjaśniejsze Państwo odwiedziło jacht „Standard“ celem obeznania się z przebiegiem robót, które po zepchnięciu jachtu ze skały odbywają się pomyślnie.

13 września położenie jachtu bez zmiany. Morze spokojne. Rozpoczęło się całkowite wylądowanie jachtu. Nurkowie naprawiają uszkodzenia. Parostatki ratownicze pompują wodę z oddziału mąszyn. Pracuje ogółem dziesięć pomp.

Uderzenie o skałę było tak silne, że kotły maszyny poruszyły się z miejsca.

Nowe stronnictwo.

Na Rusi powstało obecnie nowe stronnictwo pod nazwą Polskiego Stronnictwa Krajowego gub. wolińskiej, kijowskiej i podolskiej. Na zjeździe organizacyjnym wynikło zajście, które zmusiło kilku uczestników do opuszczenia zebrania. Wypadek ten opisują oni w „Dzienniku Kijowskim“ w sposób następujący:

„1. Gdy jeden z poważnych i zasłużonych pracowników na niwie społecznej, jako obcy poddany, prosił o udzielenie mu głosu doradczego, zebranie jednogłośnie udzieliło mu takowego, czemu obecny przedstawiciel władzy nie sprzeciwił się. 2. Gdy mówca, rozwijał swoją myśl, zaczął uzasadniać konieczność dążenia (przy zupełnie lojalnem zachowaniu się wobec państwa) do solidarności narodowej na terenie tutejszym oraz łączności stronnictw polskich miejscowych, kilku z zebranych huczynnym protestem przerwało mowę i zażądało odebrania głosu, a większość zachowaniem się swoim to zaaprobowała. 3. Wówczas niżej podpisani, wraz z innymi, do głębi poruszeni tą nietolerancją i pozbawieniem wolności słowa, salę opuścili, co też uczynił jeden z organizatorów stronnictwa. Bronon Starorypiński, Franciszek Pułaski, A. Czerwiński, Kamil Łoziński, Stanisław Bajkowski, Jerzy Junien-Sarnecki, Feliks Kossecki, Tadeusz Fudakowski. Apollon Łoziński“.

Nowe stronnictwo jest przedstawicielem wstecznych dążeń i wyrzeka się ogólnie uznanych w społeczeństwie naszym hasel polityki narodowej.

Powstanie tego stronnictwa mogłoby wywołać nader szkodliwy w przeddzień wyborów rozłam, należy jednak mieć nadzieję, że nie daje ono licznych zwolenników wśród społeczeństwa polskiego na Rusi.

Co piszą obcy?

Petersburski korespondent „Kurjera Warszawskiego“ donosi telegraficznie, że głośny dziennikarz rosyjski, Menszykow, polemizując z półurzędową gazetą „Rossija“, oświadcza w „Nowem Wremeni“, co następuje: „Więcej niż kiedykolwiek przekonany jestem, że samorząd terytorjów rosyjskich, oraz autonomia jednych zwłaszcza, uciążliwych dla nas kresów, mianowicie Polski, byłyby nie osłabieniem władzy, lecz przeciwnie jej wzmocnieniem. Nie jestem bynajmniej takim przyjacielem obcoplemieńców, aby życzyć im autonomji ze szkodą dla Rosji. Jeżeli zaś bronię w pewnych granicach autonomji Polski, to chciałbym poprostu uwolnić Rosję od wyczerpującego zadania pracy dla dwóch organizmów.“

„Polska bowiem jest zbyt wielkim historycznie narodem. Choćbyście go wszelkimi siłami zwyciężali, osiągniecie w najlepszym razie to, iż będzie on dla Rosji przyrostkiem, przypominającym braci sjańskich.“

„Położenie dla obu stron ciężkie. Jeżeli zaś przyjdzie kiedykolwiek do amputacji chorego na bunt członka, albo też do przypiekania go żelazem rozpalonem, to i my sami skrecać się będziemy z bólu. Skorośmy już Finlandji, która nigdy nie była państwem niezależnem, nadali tytuł państwa — omyłka wielka, dowodząca jaskrawo słabości władzy naszej — to tembardziej ma prawo do samodzielności etnograficznej słowiański naród tysiacle-

tni, bynajmniej nie usposobiony, aby dać się strawić w czyimkolwiek żołądku“.



Ż A R T Y.

Najsilniejszy.

Kilku młodych ludzi przechwalało się swoją siłą.

— Ja podnoszę 200 funtów.
— A ja wylamuję drzwi uderzeniem pięści.
— Ależ to wszystko nic. Ja takiego znam człowieka który jedną ręką zatrzymuje pociąg w biegu.

— Któż to taki?
— Maszynista kolejowy.

Było, ale nie ma.

Matka bijąc chłopaka, powiada:

— Lampartujesz się po całych dniach a masz wyraźnie w katechizmie napisane: Z jakim przestajesz takim się stajesz.

— Tego, proszę mamy, nie ma w katechizmie.

— Ale ja ci zakazuję uganiać. A to pewnie tam masz: Czcij ojca twego i matkę twoją.

— Było, proszę mamy, ale teraz nie ma, bo mi Józka wydarła tę kartkę z katechizmu.

✓ Z nauki biblii.

Katecheta: Powiedz mi, co się stało z potomkami Noego?

Uczeń (po dłuższym namyśle): Mnie się zdaje, że już wszyscy dawno pomrzeć musieli.

To ci się rozmówili.

— Podobno, Kubo, widzieliście Wojciecha, jakże mu się powodzi?

— A tak widziałem i wyobraźcie sobie nie tylko butów nie miał, ale nawet i marnej koszuli na grzbiecie.

— No, no, to z nim źle. A gdzieście go spotkali?

— Kąpał się akurat w rzece.

U doktora.

— I nie możecie się odzwyczaić od tego pijaństwa? Nie rozumiem, doprawdy, jak człowiek może pić dalej, kiedy już zaspokoi pragnienie.

— Ba, proszę pana doktora, a czemu się człowiek różnił od bydła?



SZYMON KOWALCZYK

CZY SOCJALIZM WALCZY Z RELIGIĄ?

Cena 5 kop. — Sto egzemplarzy 3 ruble.

Za przesyłkę każdego 100 egzemplarzy 60 kop.

Skład główny

w księgarni **M. SZCZEPKOWSKIEGO.**

Wydawnictwa

Ks. Feliksa Sznarbachowskiego.

- | | | |
|--|------|---|
| 1. Co to jest kradzież | kop. | 5 |
| 2. Co to jest restytucja | " | 5 |
| 3. Co to jest wyzysk, lichwa
i oszukaństwo | " | 5 |
| 4. Co to jest Komunja św.
i jak się ma spowiedź
do Konunji św. | " | 5 |
| 5. Kiedy i jak się masz przygo-
tować do przyjęcia osta-
tniego Olejem św. Na-
maszczenia | " | 5 |
| 6. Maćko Cudak (wyd. drugie) | kop. | 5 |
| 7. Wielkanoc biedaka | " | 5 |
| 8. Nawrózyła | " | 5 |
| 9. W Boże Narodzenie | " | 5 |
| 10. Z chłopskiej doli | " | 5 |

Historyczny rys Fastowa.

Nieco o kapłaństwie.

Skład główny w księgarni M. Szczepkowskiego
w Warszawie, Nowogrodzka 23.

Ważne dla ochron, szkół początko- wych i średnich.

Nakładem księgarni **M. Szczepkowskiego** Warszawa,
Nowogrodzka 23, wyszły z druku:

Wzory do nauki zpręczności

(ślōjdu)

zawierające 12 tablic z modelami z motywów
swojskich.

Cena rubli 6, z przesyłką pocztową rb. 6 k. 50.

Księgarnia M. Szczepkowskiego

Warszawa, Nowogrodzka 23

poleca następujące podręczniki do nauki
religji.

Bączkowski X. Kan.	Krótką historjā św.	— .10
"	Katechizm dla dzieci	— .05
"	Krótką Historjā św. i ka- techizm (razem)	— .15
"	Krótk. Hist. św. St. Test.	— .10
"	" " " Now. "	— .10
"	Krótki katechizm do przy- gotowania do spowiedzi i komunii św.	— .15
"	Ministrantura	— .03
"	Krótki wykład obrzędów	— .20
"	Krótką Historjā Kościoła	— .30
"	Obszēr. Hist. św. St. Test.	— .60
"	" " " Now. "	— .60
"	Liturgika (skrócona)	— .80
"	" (obszerna)	1.—
"	Dogmatyka	— .80
"	Etyka (szczegółowa)	— .80
"	Historja kościoła	1.20
Ładowski X.	Historja kościoła	1.50
"	Katechizm ilustr. śr.	— .80
"	" " mn.	— .40
Sieniatycki X.	Dogmatyka	1.—

oraz inne różnych autorów i wydań.



Alfred Grodzki

w Warszawie, ul. Senatorska № 33.

poleca

GRYFY VENTZKIEGO

do najoszczędniejszej uprawy roli

Żądajcie prawdziwych Gryfów Ventzkiego, gdyż jest dużo złych
naśladownictw.

Opisy wysyłam darmo na żądanie.



P. II.
497